

Prezydent François Hollande: stosunki francusko-niemieckie

Klęska Nicolasa Sarkozy'ego i zwycięstwo François Hollande'a (48,4% i 51,6% głosów) w drugiej turze francuskich wyborów prezydenckich 6 maja 2012 r. mogły stanowić niespodziankę z perspektywy kilku poprzednich miesięcy, ale już nie paru tygodni przed niedzielnym rozstrzygnięciem. Pierwsza tura przyniosła Hollande'owi nieznaczną przewagę nad konkurentem, którą potwierdzały sondaże opinii publicznej, jak również przebieg prawie trzygodzinnej debaty telewizyjnej, jednej z najciekawszych i najbardziej burzliwych od czasu, kiedy weszły one w 1974 r. do rytuału przedwyborczego. Hollande, uważany za polityka raczej bezbarwnego, za swego rodzaju aparatczyka Partii Socjalistycznej, okazał się nagle dobrym mówcą, potrafiącym nawiązać kontakt z masami podczas wielotysięcznych wieców i co równie ważne – stawić czoła Sarkozy'emu w pojedynku telewizyjnym. W zgodnej opinii dziennikarzy była to najbardziej dramatyczna debata od nieudanego starcia François Mitterranda z Valérym Giscard d'Estaing (1974 r.). Od strony merytorycznej ujawniła ona spore różnice polityczne, ale prawdopodobnie dla masy odbiorców najbardziej interesująca okazała się konfrontacja dwóch skrajnie odmiennych osobowości: opanowanego i nie dającego się wyprowadzić z równowagi Hollande'a oraz agresywnego, żywo reagującego, chwilami obraźliwego Sarkozy'ego. Telewizyjna konfrontacja zakończyła się remisem, z lekkim wskazaniem na Hollande'a. Dla Sarkozy'ego, któremu było potrzebne bezapelacyjne zwycięstwo, był to wyrok, tym bardziej że nie udało mu się przejąć wyborców Frontu Narodowego. Marine Le Pen odmówiła mu poparcia.

Nr 84 / 2012
16'05'12

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Francuzi niewielką przewagą opowiedzieli się za zmianami politycznymi, a może jeszcze bardziej za zmianą stylu rządzenia i sposobu bycia prezydenta. Sarkozy był niemal powszechnie krytykowany za jedno i drugie.

W Republice Federalnej Niemiec przebieg francuskich wyborów prezydenckich obserwowano wyjątkowo pilnie choćby ze względu na relatywnie dobre stosunki osobiste między prezydentem Nicolasem Sarkozym a kanclerz Angelą Merkel. Zdrażeń między nimi nie brakowało, ale przynajmniej w sprawach Unii Europejskiej pręcej czy później prezydent i kanclerz odnajdywali rozwiązania kompromisowe. Kontynuowali tradycję dobrych kontaktów osobistych, ustanowioną przez prezydenta Charles'a de Gaulle'a i kanclerza Konrada Adenauera, Valéry'ego Giscard d'Estaing i Helmuta Schmidta czy François Mitterranda i Helmuta Kohla. W każdym razie znajdowali nić osobistego porozumienia nawet, gdy zaznaczały się wyraźne rozbieżności interesów francusko-niemieckich. Była wszakże jedna podstawowa różnica, a mianowicie, że dawniej przywódcy francuscy dysponowali naturalną przewagą polityczną, podczas gdy w ostatnich latach jest dokładnie przeciwnie. Niezbyt pochlebne dla francuskiego prezydenta określenie „Merkozy” dobrze odzwierciedlało słabszą pozycję Francji i dominację Niemiec. Dla Merkel relacje z Sarkozym, nie zawsze gładkie i pozbawione zgrzytów, były w sumie ze wszech miar satysfakcjonujące, w końcu uzyskiwała to, co chciała i co najwyżej za cenę niewielkich ustępstw. Kanclerz była nawet gotowa bezpośrednio i czynnie wesprzeć Sarkozy'ego w kampanii wyborczej. Byłaby to jednak niedźwiedzia przysługa – pretendent do Pałacu Elizejskiego wystąpiłby w roli protegowanego Niemców, co Francuzom raczej by się nie spodobało, wystarczająco dużą irytację budziło już częste powoływanie się na przykład niemieckiego modelu gospodarczego. Poparcie Merkel dla Sarkozy'ego było jednak publiczną tajemnicą, prasa niemiecka donosiła, że kanclerz zabiegała o obniżenie rangi zagranicznych wizyt Hollande'a, co w przypadku Warszawy okazało się wcale skuteczne.

Wybór Hollande'a można spokojnie uznać za widowiskową porażkę Merkel, którą nie bez satysfakcji natychmiast odnotowali publicznie socjaldemokraci (Sigmar Gabriel) i Zieloni (Cem Özdemir). Nałożyły się na to niepomyślnie dla CDU wyniki wyborów w Szlezwiku-Holsztynie, upadek bliskiego politycznie rządu w Holandii oraz porażka wyborcza partii akceptujących w Grecji surową politykę oszczędności. W dodatku, klęska Sarkozy'ego, odczytana nie bez racji jako osobiste i polityczne niepowodzenie Merkel, mówiąc delikatnie nie zmartwiła przesadnie zagranicą, która miała serdecznie dosyć dyplomacji w stylu „Merkozy”. W Berlinie jeszcze bardziej zaniepokojono się prognozami głębokiego przesunięcia w europejskich preferencjach



wyborczych oraz pogłębienia rozpadu Unii Europejskiej na kraje północy, opowiadające się za surową polityką redukcji zadłużenia i deficytu budżetowego, oraz kraje południa, dotknięte kryzysem finansowym i ponurą perspektywą recesji gospodarczej, jak również szybko postępującego wzrostu bezrobocia. Francja w bloku krajów południa oznaczałaby izolację Niemiec w Unii Europejskiej. W kampanii wyborczej Hollande otwarcie zapowiadał renegotjowanie lub uzupełnienie paktu fiskalnego, bardzo dobrze wyczuwając słabości niemieckiego projektu dla Europy. Projekt ten, wymagający daleko idących wyrzeczeń socjalnych, nie może w warunkach pokojowych liczyć na powszechną akceptację społeczną, trąci nadmiernym pesymizmem i nie otwiera perspektyw na przyszłość. Hollande nie neguje potrzeby zrównoważenia budżetów narodowych, ale podkreśla, że muszą temu towarzyszyć energiczne działania sprzyjające wzrostowi gospodarczemu i co za tym idzie – radykalnemu zmniejszeniu skali bezrobocia. Podobne stanowisko reprezentują niemieccy socjaldemokraci.

Merkel początkowo reagowała zdecydowanie negatywnie na wszelką wzmiankę o renegotjowaniu paktu fiskalnego. Przypominała, że został on podpisany przez 25 państw członkowskich Unii Europejskiej i że losu umów międzynarodowych nie można uzależniać od wyborów w tym czy innym państwie. Pakt fiskalny „nie jest do dyspozycji”, głosiła. Ale stopniowo zaczęła mówić nie tylko o „stabilizacji”, lecz również o „wzroście” i „zatrudnieniu”. Wprawdzie Niemcy nadal obstają przy tezie, że to właśnie „stabilizacja” przyniesie z czasem „wzrost”, ale zaczynają powoli ustępować pod naciskiem świeżo wybranego i jeszcze nie intronizowanego prezydenta francuskiego. Mniej krytycznie podchodzą już do pomysłów zwiększenia swobody działania Europejskiego Banku Inwestycyjnego, europejskich kredytów na sfinansowanie wielkich projektów infrastrukturalnych, na rozbudowę transeuropejskiej sieci energetycznej. Nie ma wielkiego znaczenia, że niektóre pomysły francuskie były znane wcześniej i że pozytywnie odnosiła się do nich Komisja Europejska. Nie o pierwszeństwo i oryginalność chodzi w tym wypadku, lecz o wolę polityczną i zdolność przeforsowania konkretnych rozwiązań na forum Unii Europejskiej. W rzeczywistości już podczas kampanii wyborczej Hollande osiągnął wymierny sukces – zdefiniował problem na scenie europejskiej i zmusił do zastanowienia się nad społecznymi skutkami projektu niemieckiego. W Niemczech spekuluje się, że realia gospodarcze zmuszą go do zmodyfikowania stanowiska, co może być po części słuszne, ale całkowicie wycofać się z zapowiedzi wyborczych ani nie będzie w stanie, ani nie będzie chciał. Być może Francja nie doprowadzi do rewizji paktu fiskalnego, ale z działań na rzecz „wzrostu” i przesunięcia akcentów w polityce europejskiej nie



zrezygnuje. Nie da się skreślić „wzrostu” z porządku obrad przywódców Unii Europejskiej.

Niezależnie od tego, jak będzie dalej wyglądała polityka nowego prezydenta, wprowadził on nowe elementy do dyskursu o przyszłości Unii Europejskiej, a zwłaszcza o metodach przewycięzania kryzysu, jaki zafundowały sobie kraje strefy euro na własne życzenie. Słusznie czy nie słusznie, realnie czy przesadnie, ale wysłał on mocny sygnał pobudzający nadzieje społeczne, czego całkowicie brakowało w projektach forsowanych przez Niemcy. Merkel znalazła się w defensywie, a jej duchowe przywództwo w Unii Europejskiej stanęło pod znakiem zapytania, tym bardziej że polityka cięcia wydatków budżetowych nie pobudza wzrostu, dyscyplina fiskalna pogłębia recesję, co z kolei utrudnia zrównoważenie budżetów. Błędne koło. Nic przeto dziwnego, że przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso natychmiast wysłał do Hollande’a telegram z serdecznymi gratulacjami, widząc w nim sojusznika w staraniach o wcielenie w życie wcześniej przygotowanych projektów (obligacje na projekty infrastrukturalne, zwiększenie kredytów Europejskiego Banku Inwestycyjnego, podatek od transakcji finansowych, sięgnięcie do niewykorzystanych środków funduszu strukturalnego). „Główne żądania Hollande’a z kampanii wyborczej dotyczące polityki europejskiej są na rękę Komisji”, napisał Nikolas Busse w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (N. Busse, *Wahlgewinner Barroso. Die EU-Kommission sieht in Hollande einen Verbündeten*, „FAZ” z 8.05.2012). Idąc w tym samym kierunku prezydent Centralnego Banku Europejskiego Mario Draghi zadeklarował, że pakt fiskalny trzeba jak najszybciej uzupełnić paktem wzrostu. Sojusznikiem Hollande’a mogą się okazać niemieccy socjaldemokraci. „Die Welt” alarmował: „Największe niebezpieczeństwo dla kursu oszczędnościowego Merkel pochodzi nie z Francji obsuwającej się na lewo lub Grecji niestabilnej politycznie, lecz z tutejszej opozycji. SPD naciska na europejską politykę wzrostu i w trudnych czasach grozi w ten sposób brutalnym osłabieniem niemieckiej pozycji negocjacyjnej” (D. Siems, *SPD macht den Hollande*, „Die Welt” z 9.05.2012).

Czy w stosunkach francusko-niemieckich szykuje się kryzys? Sarkozy rzeczywiście szedł na ustępstwa wobec Berlina, ale pamiętać trzeba, że czynił to z dużymi oporami i że prawdopodobnie w razie zwycięstwa wyborczego okazałby się trudniejszym partnerem dla Merkel. Na odmianę Hollande nie miał za sobą żadnych obciążeń w relacjach z Niemcami i dysponował znacznie większą swobodą manewru. W dodatku Merkel zachowała się wobec niego niegrzecznie, odmawiając spotkania przed wyborami i niedwuznacznie (i topornie) ingerując w przebieg kampanii prezydenckiej (minister Guido Westerwelle był przeciwny wtrącaniu się w wewnętrzne



sprawy Francji). Po zwycięstwie Hollande'a kanclerz zapowiedziała, że zostanie on przyjęty w Niemczech z otwartymi ramionami, ale nikt chyba nie miał wątpliwości, że ramiona te nie będą szeroko rozpostarte. Hollande ma opinię pragmatyka, który raczej nie przejmuje się nietaktami niemieckimi, może szukać jakiegoś porozumienia, ale wątpliwe, żeby całkowicie ustąpił ze stanowiska, które przyniosło mu poparcie we Francji i popularność w krajach europejskich. Jeśli sądzić po jego wystąpieniach w trakcie kampanii wyborczej, to najwyraźniej pragnie odbudować silniejszą pozycję Francji w stosunkach z Niemcami, szukać poparcia w mniejszych krajach członkowskich Unii Europejskiej i rozwiać nieprzyjemną atmosferę jaka otaczała „dyktoriał” Merkel-Sarkozy. Słabą jego stroną są oczywiście kłopoty gospodarcze Francji, silną natomiast powszechne przekonanie, że wbrew Francji niewiele lub nic nie można zrobić w Unii Europejskiej. Pójście Niemiec na otwarte zwanie z Francją byłoby dla Berlina niezwykle ryzykowne i mało skuteczne, tym bardziej że poza nielicznymi wyjątkami europejska klasa polityczna raczej nie marzy o niemieckim „przywództwie”.

11.V.2012

Zbigniew Mazur – historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Stowarzyszenie Instytut Zachodni.

